

DOMINIKA MATOGA

All

or

Nothing

Dzięką nas mury, a łączą nas tygodnie w ciszy.

All #2



Copyright ©
Dominika Matoga
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Wiktoria Kulak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-825-1

DOMINIKA MATOGA

ALL OR NOTHING

ALL #2

OŚWIĘCIM 2023

DLA MOICH PATRONEK,

cudownych trzynastu dziewczyn, które zdecydowały się wziąć

#ALL pod swoje skrzydła.

Wspierały mnie, pomagały i, co najważniejsze,

pozwołyły mi uwierzyć w siebie.

Nigdy nie zapominajcie, że jesteście wspaniałe.

Dziękuję ♥

PROLOG

Krok po kroku dążyliśmy do światła, nie chcąc pozostać w mroku, który nas otaczał. Pewnie trzymaliśmy się swoich zranionych dusz, odbudowując je podczas tej drogi – ja ocierałem każdą jej łzę i karmiłem się uśmiechem, ona podawała mi swoją dłoń, gdy upadłem, i czuwała w najgorszych momentach.

Dzień po dniu zbliżaliśmy się do szczęścia, którego tak bardzo pragnęliśmy, o które tak zawzięcie walczyliśmy. Przyszłość będzie taka, jaką sobie zbudujemy. Obiecałem tej dziewczynie, że razem stworzymy coś trwałego. Przynależem, że pomimo zranionych serc napiszemy naszą historię jak najpiękniejszy wiersz.

A jednak pozwoliłem jej upaść, gdy najbardziej mnie potrzebowała.

Pozwoliłem jej poczuć, że nie ma mnie obok.

To miało być dla mnie terapią – czymś, co pozwoli mi na wyrzucenie z siebie złych emocji – tymczasem stało się jedną ze wskazówek do rozwiązania najgorszej i najtrudniejszej emocjonalnie dla mnie tajemnicy.

Runąłem w przepaść, zderzając się z drastyczną rzeczywistością, która otworzyła mi oczy i pokazała, że nie mam NICZEGO.

Człowiek popełnia błędy, ale ważniejsze jest to, czy potrafi wyciągać z nich lekcje.

Obiecałem jej. Przynależem.

I słowa dotrzymam, odzyskując WSZYSTKO.

1 | WSPOMNIENIA

Alan

Nie da się usunąć wspomnień i mimo że uparcie będzie próbo-
wało się upchać je na dnie swojej podświadomości, one wciąż
tam będą. Bez względu na to, czego dotyczą. Z czasem może
i uda się zapomnieć, ale to będzie tylko chwilowe złudzenie, bo
te najbardziej bolesne i tak wyjdą kiedyś z otchłani umysłu, po-
nownie napawając człowieka złą aurą.

Czasem nawet i te dobre momenty potrafią przynieść ze sobą
ból i wtłoczyć go do ludzkich serc. Ten rodzaj bólu jest gorszy, bo
podsycany tęsknotą i własnym sumieniem.

Dzień mijał za dniem, a ja wciąż, pomimo upływu dwóch lat,
nie mogłem pogodzić się z ich śmiercią. Straciłem brata i siostrę.
I choć nie łączyły nas więzy krwi, nie potrafiłem o nich myśleć
inaczej niż w ten sposób. Byli dla mnie zbyt ważni, bym potrafił
zapomnieć o tym, co im obiecałem.

Jej obiecałem życie i długą dorosłość, ale nie potrafiłem speł-
nić żadnej z tych obietnic.

Jemu obiecałem wsparcie i bezgraniczną pomoc, ale nie potra-
fiłem dotrzeć do niego na czas.

Przecież zasłużyli na swoje szczęśliwe zakończenie. Oboje so-
bie je wypracowali, a jednak rzeczywistość im to odebrała.

Siedziałem na twardej ławce, otoczony ciszą i samotnością.
W tym momencie, gdy żal i tęsknota otulały moje ciało, nawet
błękit nieba i promienie słoneczne zdawały się przygasać. Spo-
glądałem na marmurowy kamień z wyrytym napisem:

Hendersonowie:

Penny,

Alberto,

Mav.

Wybacz ciociu, nie dałem rady, pomyślałem, zwracając oczy ku niebu.

Poczułem na ramieniu delikatny dotyk, który wyrwał mnie z zamyślenia. Oparłem się plecami o stojącą za mną Natalie. Z nią to wszystko było łatwiejsze do zniesienia. Dawała mi siłę, którą straciłem na początku, i obdarzyła mnie miłością, która wyciągnęła mnie z tego mrocznego okresu i napawała nadzieją na lepsze jutro.

Przymknąłem powieki i wziąłem głęboki oddech. Musiałem zacząć kontrolować siebie i swoje emocje, by znów nie dać się złamać.

Poza pogrzebem to moja trzecia wizyta tutaj. Pierwszej rocznicy ich śmierci nie pamiętam. Druga, która była dobre dwa miesiące temu, wcale nie była lżejsza. Tylko Natalie dawała mi siłę, bym jakoś to wytrzymał. Minęło tyle czasu, a bolało tak samo mocno jak w dniu, gdy znalazłem ich w tej hali.

Z bólem fizycznym łatwiej jest sobie poradzić i to właśnie w niego początkowo przeobrażałem swoją złość i bezsilność. Tylko że krzywdziłem nie tylko siebie, ale też Natalie. Oboje zapomnieliśmy, że nawet pomimo pójścia naprzód przygniatające nas uczucia i tak nie znikną, a każde wspomnienie krążące wokół tej dwójki przysporzy nam cierpienia i tęsknotę.

Czas nie leczył ran, on tylko pomagał nam się z nimi oswoić.

Natalie nachyliła się, by objąć mnie ramionami. Natychmiast otoczył mnie zapach jej perfum. Potrzebowałem jej uścisku, uspokoił moje myśli i szalejące serce. Był jak potwierdzenie, że

dziewczyna jest przy mnie, że nie zostałem sam. Potrzebowałem poczuć, że wciąż wybiera mnie, choć i ją zraniła prawda.

– Jaka ona była? – zapytała. – Mama Maksa.

Musiałem zebrać myśli, by jej odpowiedzieć. Nie pamiętałem Penny zbyt dobrze. Byliśmy dziećmi, gdy umarła. A mimo to potrafiłem dostrzec ją, jej cechy, w innych osobach.

– Była bardzo kochana. Pamiętam, jak czytała nam bajki do snu i nie marudziła, gdy prosiliśmy o kolejną, albo wymyślała nam różne zabawy, gdy za bardzo się nudziliśmy, i często się z nami bawiła. Dbała o nas, starając się, byśmy nie dostrzegli niczego z rzeczy, którymi zajmowali się nasi ojcowie. – Westchnąłem, bo moja mama, choć równie opiekuńcza i cudowna, nie dorastała jej do pięt swoimi matczynymi zapędami. Penny była jak anioł wśród diabłów, a Camille, moja mama, za bardzo nimi przesiąkała. – Rose mi trochę ją przypominała, z tą swoją opiekuńczością. – Zaśmiałem się, wspominając babcię Emily. – Ale to wnuczka była jej kopia, ze swoją delikatnością, a zarazem chęcią walki o Maksa.

– Była piękna.

Spojrzałem na zdjęcie umieszczone na marmurze. Tak, zdecydowanie była piękna i tak bardzo niepodobna do własnego brata.

Natalie puściła mnie i stanęła obok, pytając, czy idę z nią. Potrzebowałem chwili ciszy i samotności, dlatego zostałem jeszcze przez moment na cmentarzu.

Zrobiłem kolejny rachunek sumienia, obiecując Emily i Maksowi, że znajdę tego, kto zapoczątkował ich los. I tym razem nie chciałem upaść. Obiecałem im też, że dokończę pisany przeze mnie tekst. Spisywałem ich historię od jakiegoś czasu. Jak na razie były to głównie moje przemyślenia i znane mi fakty, ale z tego zarysu ich znajomości zamierzałem stworzyć naprawdę piękną fabułę.

Gdy dziewczyna po mnie wróciła, chwyciłem jej rękę i poszedłem za nią. Mijaliśmy kolejne nagrobki, które stały się symbolem końca życia. To było najgorsze – po wszystkim zostajesz z niczym, nie masz wpływu na nic i często nie możesz nawet spocząć tam, gdzie byś chciał, nie masz już prawa głosu i tylko czekasz, aż ludzie o tobie zapomną. Widać to było po niektórych nagrobkach, zapomniane przez bliskich zrobiły się brudne i zielone od porastającego je mchu.

Gdy stanęliśmy przed trzema kamieniami, musiałem mocniej ścisnąć rękę Natalie. Nie potrafiłem przyjść do niej w pojedynkę, wciąż sobie nie wybaczyłem.

Natalie nachyliła się, by położyć po jednej białej róży przed każdym kamieniem.

Halvey i Anna
Emily
Rose

Przed jej grobem czułem się najbardziej winny. Natalie to wiedziała, dlatego bez słowa stała przy mnie i pozwalała mi na chwilowy upadek, choć i tak mniejszy niż w zeszłym roku. Pociągnęła mnie na ławkę, stojącą pomiędzy nagrobkiem Emily i jej rodziców, a następnie wtuliła się we mnie. Czułem, jak drży pomimo ciepłego wrześnieowego poranka. I nią zawładnęły emocje. To był moment, gdy zapomniałem o własnym bólu. Nie chciałem, by to na niej ponownie spoczęła odpowiedzialność za nas. Natalie była krucha, choć sprawiała wrażenie twardej, a ja nie chciałem, by musiała przede mną udawać. Pozwoliłem jej na płacz i odczuwanie nostalgii, starając się poskromić własne emocje.

Nie siedzieliśmy przed ich grobami zbyt długo, bo do Rose przyszły sąsiadki, obrzucając mnie najgorszym z możliwych spojrzeń – takim, który ponownie wywlekl moje słabości na wierzch. Natalie wstała pierwsza i spoglądając na nagrobki po

raz ostatni, odwróciła się, ciągnąc mnie za rękę. Wiedziała, że cudze spojrzenia i plotki tylko potęgują moje poczucie winy i wyrzuty sumienia.

Nie dało się ukryć przed ludźmi informacji o śmierci czterech osób. Wystarczyło, by gdzieś padło nazwisko „Henderson”, by zaczęli spekulacje o nielegalnych interesach. Nikt nie znał prawdy, sprawa została zamieciona pod dywan, a jednak społeczeństwo zrobiło samosąd, kiedy dowiedziało się o Maksie i Emily. „Nastolatkwowie wplątani w interesy dorosłych”, „Dziewczyna z dobrego domu zamieszana w sprawy Hendersona” – brzmiały pogłoski, które nie pomogły nikomu, a zwłaszcza Rose. Biedna staruszka, wycieńczona przez ciekawskich sąsiadów, umarła na zawał. Dziś przypada rocznica jej śmierci.

Lukas dostał za swoje, jeszcze zanim ja go znalazłem. To Matt, widząc rozpacz Adeline, sam zakończył sprawę. Podziwiałem Adel, tę delikatną, cichutką blondyneczkę, która w zaistniałej sytuacji wykazała się z nas wszystkich największym zrozumieniem i zdrowym rozsądkiem. Dowiedziała się całej prawdy i jako jedyna potrafiła trzymać nerwy na wodzy i zebrać w sobie siły, by pomóc nam wszystkim się podnieść – mnie i Natalie powstrzymała od skakania sobie do gardeł, a Mattowi wybaczyła i zabrała go ze sobą do Los Angeles.

– Na którą masz zajęcia? – zapytałem, otwierając drzwi samochodu przed dziewczyną.

– Mam jeszcze godzinę wolną.

Przetarłem twarz dłońmi i ostatni raz spojrzałem na bramę cementarza. Przez ostatnie miesiące nauczyłem się jednego – wszystkie emocje związane z tą dwójką zostawiałem za tym płotem. Choć chciałem dowiedzieć się prawdy, nie mogłem sobie pozwolić na ponowny upadek.

Wsiadłem do auta, spoglądając na Natalie. Rude włosy spięła w wysoki kok, a kilka pasemek wypuściła luźno, zaczesując je za ucho. Piegi zdobiące nosek dziewczyny, wraz z kolejnymi

ciepłymi promieniami słonecznymi, miały coraz intensywniejszą barwę. Od dawna widziałem, jaka jest piękna, i zawsze powtarzałem, że mi się podobała. Tylko ona wolała mnie unikać, a ja nie potrafiłem wziąć się odpowiednio w garść, by przełamać barierę, którą pomiędzy nami postawiła. Dopóki Max i Emily nie podarowali mi tej szansy.

Chwyciłem za jej podbródek i obróciłem jej twarz w swoją stronę. Jej duże, złocistobrazowe oczy błyszczały od łez, ale uparcie trzymała fason, nie upuszczając ani jednej. Przeniósłem na jej policzek rękę, do której Natalie od razu się wtuliła, czym rozczuliła moje serce. Takimi drobnymi, nic nieznaczącymi gestami wędrowała w głąb mnie, niszcząc każdy mur, który wokół siebie stawiałem. Dla świata byliśmy zbyt uparci i dumni, i tylko w sobie znajdowaliśmy wzajemnie ukojenie przed nim.

– Śniadanie na mieście? – zaproponowałem, ocierając łzę spływającą po policzku dziewczyny.

Zamknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, nie zobaczyłem w nich żadnego żalu, tylko pełnię uczuć do mojej osoby.

– Ale coś lekkiego. Nie mam ochoty na jedzenie.

Pocałowałem dziewczynę w czoło i usiadłem prosto, zapinając pasy.

Wyjechałem autem na ulicę, kierując się do centrum miasta. Był wczesny ranek, więc ulice Tamy ściągały wszystkich śpieszących się do pracy.

Nie lubiłem tego miasta. W każdym zakamarku widziałem jego drugie, złe oblicze, z którym nie chciałem mieć do czynienia. Razem z Maksym chcieliśmy jakoś je zmienić, a tymczasem zostałem sam, bez prawa głosu. Mój ojciec nie dyskutował ani ze mną, ani ze swoimi pracownikami, a jedynie przedstawiał nam swoje propozycje, które były jedynymi słusznymi, według niego, opcjami. Co z tego, że głosowaliśmy na którąś z nich, skoro ostatnie zdanie i tak należało do niego. Może i Alberto był bar-

dziej okrutny jako szef i ojciec, ale za to chociaż był szczery, a tej cechy brakowało z kolei mojemu ojcu.

– Alan, jedź. – Natalie ścisnęła moje udo, wrywając mnie z zamyślenia.

Ruszyłem w akompaniamencie klaksonów niecierpliwych kierowców. Uniosłem rękę dziewczyny do ust i pocałowałem ją, a następnie położyłem nasze złączone dłonie na jej kolanie.

– Nie idziesz dziś na zajęcia? – zapytała, a ja westchnąłem, bo wiedziałem, że zaraz zaczniemy się sprzeczać.

– Nie. Ojciec kazał mi sprawdzić nowy towar.

– Alan, nie podoba mi się to!

Mnie również nie przypadły do gustu decyzje ojca, ale już dawno nauczyłem się, że nie miałem żadnego wyboru.

– Skarbie...

– Nie! Zaraz cię wywalą z uczelni! Ty tam praktycznie nie chodzisz. Dopiero zaczęliśmy nowy semestr, a ty już odpuszczasz?!

Nie było sensu się z nią kłócić, ponieważ miała rację.

W ciągu ostatnich miesięcy, podczas których byłem wysyłany przez ojca na durnowate przespiegi, rzadko kiedy znajdowałem czas na naukę. On nie widział problemu w tej sytuacji, w końcu to była prywatna uczelnia, a on dobrze płacił.

Z czasem zacząłem zauważać coraz więcej różnic pomiędzy Marco a Alberto, i to ojciec Maksa okazywał się tym lepszym, niwecząc nasze wcześniejsze opinie o nim. To on dbał, byśmy jak normalni nastolatki skupili się na szkole i życiu, a pozostałe nasze obowiązki zrzucił na drugi plan. Zabawne, że zazwyczaj dopiero po śmierci zaczynamy dostrzegać dobre cechy ludzi, jakby ich wcześniej w ogóle nie mieli.

– Więc będę twoją muzą do pierwszego poważnego artykułu: „Dostał dyplom, choć nie pojawiał się na zajęciach” – odparłem, próbując obrócić tę sytuację w żart.

Kiedy moja Ruda parsknęła śmiechem, zrobiło mi się lżej na sercu. Jej uśmiech wiele mi rekompensował, choć dziewczyna nie zdawała sobie z tego sprawy.

– To nie jest zabawne – karciła mnie, mimo że chichotała. – Martwię się o ciebie i tyle. Za bardzo cię to pochłania.

Zaparkowałem pod jej ulubioną kawiarnią i gasząc silnik auta, spojrzałem na dziewczynę. Zdażyła już spoważnieć i tę powagę próbowała wymusić także na mnie. Pokazałem jej język, a następnie puściłem do niej oczko, ponownie rozbawiając tym Natalie. W jej oczach pojawiły się wesołe iskierki, a na ustach zagościł uśmiech. Kochałem jej śmiech, który niczym piękna melodia łączył moje zepsute kawałki i podnosił mnie na duchu. Sprawiał, że chciałem go więcej, jak uzależniony od narkotyków przegrany.

– Jak z dzieckiem, dorodnij, Thompson – mruknęła, kręcąc głową.

Wyszedłem i okrążyłem auto, by zamknąć za Natalie drzwi. Kiedy wychodziła z auta, uszczypnąłem ją w udo, na co pisnęła i zaczerwieniła się ze wstydu, gdyż zwróciła uwagę przechodniów. Stałem za nią, przyciągając ją do siebie ramieniem.

– Lubię cię wkurzać i patrzeć, jak się denerwujesz, Wiedźmo.

Przewróciła oczami i wyswobodziła się z mojego uścisku, ruszając w stronę kawiarni. Nie przeszkadzało jej to określenie, wręcz przeciwnie, w pewnych sytuacjach tylko ją nakręcało i dopiero wtedy w pełni uwydatniało się jego znaczenie.

Dogoniłem dziewczynę i splotłem nasze dłonie, otrzymując w zamian jej przepiękny uśmiech i pełne miłości spojrzenie, które rozczulało mnie za każdym razem. Natalie była moją bratnią duszą i prywatną czarodziejką, która czarowała na każdym kroku mój świat – sprawiała, że byłem sobą w tym zepsutym świecie, zabierała z moich barków każdy lęk i każdą słabość, dawała mi siłę i nadzieję, ale przede wszystkim ofiarowała swoje serce, przyjmując w zamian moje.

Z nią miałem WSZYSTKO.

Bez niej nie miałem NICZEGO.